DZWONKI

PISMO DLA DZIECI NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 6 15 LISTOPADA
ROK 1 1937



BALONIKI

Gdy jest ładnie i ciepło
i gdy jest niedziela,
idzie Władek na spacer
przez plac Zbawiciela.

— Wybieraj — rzekł raz tatuś.
Ale wybrać trudno,
kiedy wszystkie balony
jednakowo cudne.

Ten niebieski jak niebo,
ten znów żółciuteńki,
ten zielony jak nowe
Władeczka spodenki.

Każdy balon przecudny
w tym swoim kolorze...
Jak tu główki nie stracić
w tak wielkim wyborze?



A na placu tym zawsze
staje zachwycony,
bo tam w każdą niedzielę
sprzedają balony.



Ten czerwony jak wiśnie
a ten różowiutki,
na tym wymalowany
krasnolud malutki.



Ten lila, nakrapiany
w wielkie białe grochy
jak letnia sukieneczka
Władka siostry, Zochy.



H. W. K.

NA ULICY

Wituś bardzo lubi swoje miasto. Co dzień wychodzi na spacer z mamusią. Czasem zatrzymują się przed sklepem z zabawkami. Za dużą szybą wystawy jest cały maleńki światek. Jakby miasto krasnoludków. Są tam malutkie wozy z konikami, domki i zwierzątka. Są także śliczne samochodziki, kolejki, malutkie tramwaje i samoloty. Jest nawet straż pożarna z ruchomą drabiną.

Ślicznie miasto wygląda wieczorem. Kolorowe światła reklam gasną i zapalają się na przemian. Połyskują latarnie samochodów i autobusów. Kościoły i pomniki oświetlone są reflektorami. Po ciemnym niebie przelatują samoloty oświetlone kolorowymi lampkami.

— Jakie piękne jest nasze miasto!—mówi Wituś oglądając się dokoła.



— Tak — odpowiada mama. — Ale pomyśl, synku, ilu ludzi w tym mieście pracuje. Gdy ty śpisz jeszcze, już robotnicy śpieszą do fabryk. Zimą jeszcze jest wtedy ciemno na ulicach. Potem idą dzieci do szkół, idą nauczyciele, idą urzędnicy do biur, lekarze do szpitali. Otwierają się sklepy i warsztaty. A i wieczorem nie całe miasto zasypia. Przecież przez całą noc można zapalić światło elektryczne. Można nalać wody z kranu. Można zapalić gaz, albo zatelefonować, albo pojechać taksówką. Bo są tacy ludzie, co w nocy pracują. Piękne jest nasze miasto. Ale pomyśl, co by się z nim stało, gdyby pewnego dnia wszyscy mieszkańcy przestali pracować.

M. GROT



NAJMNIEJSZA JADŁODAJNIA

Minęło lato, przyszła jesień. Niebawem zawita zima. Mamusia szyje dla Janki ciepłą sukienkę. Przygotowuje zapasy na zimę.

Janka patrzy na to i myśli: co też poczną w zimie ptaszki? Nie umieją robić zapasów. Gdy przyjdzie mróz i śnieg przysypie ziemię, gdzież one biedne znajdą pożywienie?

Ale Janka ma głowę nie tylko do noszenia berecika. Więc nie biada, lecz myśli, jak by ptaszkom pomóc.

Pomówiła o tym z koleżankami. Postanowiły, że założą dla ptaszków bezpłatną jadłodajnię. Sikorki, jemiołuszki i inna miła brać skrzydlata, to przecież nasi przyjaciele. Trzeba o nich pamiętać w potrzebie.

Naradzały się dziewczynki, naradzały, ale okazało się, że nie wiedzą dokładnie, jakie potrawy powinny być w jadłodajni dla ptaszków. Więc poszły po radę do pani od przyrody. Spytały, czy dla sikorek dobre będą ziarnka zboża.

— Ziarnka zboża są dla sikorek za twarde — odpowiedziała pani. — Lepiej pójdźcie do lasu i nazbierajcie im



ziarnek o słabej, cienkiej łupinie. Znajdziecie takie nasionka także w sadzie, tylko poszukajcie dobrze! Sikorki takich właśnie nasion potrzebują. Ale gdy na ziemi leży gruby śnieg, to już ich zbierać nie mogą.

Więc poszły dziewczynki na pole i do lasu. Zocha nazbierała jagód z jałowca. Marysia, strojnisia, nanizała na sznureczek korale z jarzębiny. Janeczka zbierała pracowicie ziarenka ostu, chociaż kłuł ją w palce niemiłosiernie. A mała Wikcia wypatrzyła nad wąwozem krzak dzikiej róży, głogu. Nazrywała pół koszyczka owoców. Dziewczynkom było wesoło. Śpiewały sobie piosenki wracając z zapasami do szkoły.

Gdy się o tym chłopcy dowiedzieli, niektórzy postanowili także ptaszkom pomóc. Zdzich nadłubał nasionek z szyszek, Jurek przyniósł w torebce trochę białych jagódek śnieguliczki. Inni chłopcy nanosili sporo ziarnek słonecznika, konopi i lnu. Okazało się, że śpiżarnia ptaszków jest wcale dobrze zaopatrzona!

— Teraz wymieszajcie te nasiona i rozłóżcie je cienką warstwą, żeby przeschły, a nie spleśniały — poradziła pani. — Część zostawcie do sypania na sucho, a część będziecie mogli wymieszać z łojem i smalcem. Tylko pamietajcie, że tłuszcz dla ptaków nie powinien być solony! Ale ptakom podczas zimy tłuszcz jest bardzo potrzebny.

Rodzice Zdzicha mieli wędliniarnię, więc Zdzich obiecał, że o łoju i smalcu on będzie pamiętał.

Oj, będzie uciecha, gdy w zimie głodne ptaszyny znajdą taką jadłodajnię!

Przyleci gil w czerwonej kamizelce, zjawi się jemiołuszka z czubkiem. Nadlecą szczygły w czerwonych czapeczkach i sikory, które lubią stroić się na niebiesko. A już szary wróbel na pewno zawita do karmnika!

Może i wy pomyślicie o takiej jadłodajni? Jeżeli będziecie potrzebowali rady, zwróćcie się do waszej nauczycielki przyrody albo napiszcie do „Dzwonków". Poradzimy wam wtedy, jak urządzić domek dla ptaszków.

Ale pamiętajcie, że bardzo mało już czasu zostało na zgromadzenie zapasów dla waszych przyjaciół!

DOBROSŁAW WOLNY



PLAMA

Stefek siedzi przy ścianie. Jest cichy, spokojny. Słucha lekcji, nie wszczynał jeszcze z nikim wojny. Lecz ma piękny ołówek w drewienku czerwonym, na nim złote litery. Ciągle myśli o nim...

To go sobie wyjmuje, wkłada do piórnika. Ciągle piórnik otwiera, to znowu zamyka. Chciałby już coś napisać, spróbować ołówka! Co by, gdzie by nakreślić? — myśli Stefka główka.

A więc już na ławeczce, na czystym pulpicie jakieś koła, zygzaki, rysunki widzicie. Ale to jest za mało dla naszego Stefka, więc już zagryzmolona w piórniku listewka.

W końcu spojrzał na ścianę czyściutką, kremową. Na niej kreśli dziwadła swoją kredką nową...

Pani tylko spojrzała i do Stefka rzecze:

— Takiej plamy zostawić tu nie można przecie!

Stefek ręką wyciera, maże jeszcze gorzej, potem chustką do nosa — lecz zetrzeć nie może. Jest czerwony, spocony, na płacz mu się zbiera. W oczach łezka się kręci. Cóż, że skrucha jest szczera... Czy ta plama nieszczęsna

cały rok tu zostanie? Chyba tylko malarze coś pomogą tej ścianie!

Wstyd Stefkowi i przykro. Wcale nie dziwota! Bo ta klasy ozdoba, to jego robota...

J. CZARNECKA-FIEDLEROWA



ZOSIA, MAŁA KUPCOWA

Włożyła Zosieńka mała
chusteczkę, niani fartuszek,
a potem w koszyk nabrała
soczystych jabłek i gruszek.

— Kupujcie, panienki, panie,
jabłuszka, gruszki dojrzałe!
Słodziutkie takie i tanie,
pięć groszy za kilo całe!

A siostra mówi: — Patrz, duszko:
mam tutaj drobnych niemało,
chcę kupić słodkie jabłuszko
lub też gruszeczkę dojrzałą.

Lecz Zosia na to: — O, proszę,
to tylko zabawa taka!
Dla biednych schowaj swe grosze,
weź gruszkę, a daj buziaka.

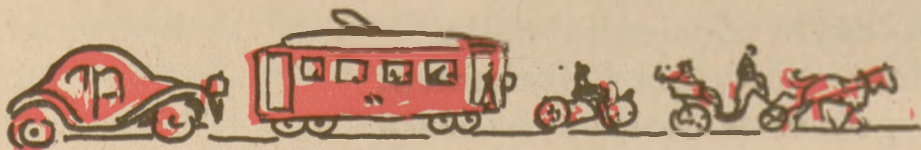
M. P.

W KRASNALKOWYM GRODZIE



W Krasnalkowym sławnym grodzie,
tak jak w innych miastach w świecie,
ruch panuje na ulicach,
bo to sławny gród jest przecie!

Światłem jarzą się wystawy,
pędzą wozy i tramwaje,
samochody i dorożki;
ruch przed nocą nie ustaje.



W sklepach śpieszą się kupczyki:
— Prędko, prędko, nie ma czasu,
bo nadchodzą już klienci,
ci znajomi, ci spod lasu.





Pan Żabczyński, sławny śpiewak,
chce się dzisiaj ubrać modnie.
— Hej, krawczyku, zrób mi fraczek
i zielone, piękne spodnie!

M. PROKOPOWICZOWA

(D. c. n.).

DWAJ BRACIA

Staś jest bardzo dumny, że chodzi już do szkoły, do pierwszej klasy. I to do tej samej szkoły, co i Bolek, jego starszy brat.

Staś kocha i podziwia Bolka. Snuje się za nim wszędzie, zawsze stara się być w jego pobliżu i naśladować go we wszystkim. Nikt się zresztą temu nie dziwi. Bolek jest pierwszym uczniem w klasie, posłusznym i kochającym synem, uwielbianym przez „zuchów" zastępowym, dobrym bratem i kolegą.

Szkoda tylko, że ma tak mało czasu: jest już w czwartej klasie, więc szkolne zajęcia i lektura zajmują mu prawie cały dzień.

Staś już z góry się cieszył, że na Wszystkich Świętych pojadą obaj z rodzicami na dwa dni do cioci na wieś. Będą urządzać zabawy z Marsem, z którym tak bardzo zaprzyjaźnili się w czasie wakacji. Poza Bolkiem mały Mars jest najlepszym przyjacielem Stasia. Rozumieją się doskonale i razem płatają „psie figle".

Kiedy bryczka wtoczyła się przed ganek, chłopcy wyskoczyli, a Mars z radosnym szczekaniem rzucił się do nich.

Bolek i Staś nie mogli doczekać się końca śniadania. Przełknęli kawę, podziękowali i pobiegli pędem do ogrodu.

Powietrze było ostre, wiatr dął silny. Słońce świeciło między gałęziami drzew. Opadły z nich już prawie wszystkie liście i szeleściły przyjemnie pod stopami.

Bolek zaproponował zabawę w kasztanowe wojsko. Chłopcy nazbierali kasztanów, poustawiali je w regularne szeregi i zaczęli walkę. Zręczniejszy i silniejszy Bolek celniej strzelał i wybijał z szeregów stasiowych żołnierzy. Już tylko kilku niedobitków zostało na placu, a całe pułki rannych z armii Stasia były w niewoli u Bolka. Stasiowi udało się wprawdzie odbić kilku jeńców, ale za chwilę znów Bolek zaczął zwyciężać. Zgrzany, triumfujący, z ogniem w oczach rzucał celne pociski.

Wtem obudzony wojennymi krzykami chłopców Mars zrywa się spod ławki, gdzie na chwilę zasnął smacznie, i zaczyna gonić toczące się kasztany. W jednej sekundzie pole bitwy zostaje stratowane, a żołnierze rozrzuceni na wszystkie strony. Nie wiadomo już, który żołnierz należy do której armii, ilu jest jeńców, a ilu walczących i kto jest zwycięzcą.

— Mars! — wołają jednocześnie oburzeni chłopcy.

Nagle Bolek chwyta ze złością leżący w pobliżu kamień i rzuca nim w psa...

Okrzyk zgrozy wyrwał się z ust Stasia równocześnie z bolesnym skomleniem Marsa. Ale Bolek tego nie słyszał. Stał z zaciśniętymi pięściami, ponuro patrząc na rozsypane kasztany. To wstrętne psisko przeszkodziło mu w ostatecznym zwycięstwie! A tak dobrze się bawił! Przebrzydły Mars!

Dopiero odgłos kroków zwrócił jego uwagę. To Staś oddalał się szybko w stronę domu. Trzymał Marsa na rękach. Bolka opuściło nagle uczucie złości i poczuł dławiący wstyd. On, harcerz, „miłujący przyrodę", uderzył szczeniaka, i to w dodatku przyjaciela, małego Marsa! Jakże spojrzy w oczy Stasiowi? Jak ośmieli się pouczać małych „zuchów" o prawie, którego sam przestrzegać nie umie?

— Stasiu! Mars! — krzyknął i pędem puścił się za nimi.

Dogonił ich w połowie alei. Staś zatrzymał się. Chłopcy stali przez chwilę ze spuszczonymi głowami. Wreszcie Bolek podniósł oczy i zobaczył łzami zalaną twarzyczkę brata. Wziął z jego rąk strwożonego psa. Począł tulić go i przepraszać.



Ale Staś łkał coraz gwałtowniej. Zaniepokojony Bolek puścił na ziemię Marsa i objął ramieniem plecy braciszka, drgające od płaczu.

— Stasiu, nie płacz tak! Jego już pewnie nie boli, nie zrobiłem mu wielkiej krzywdy!

Płacząc coraz rzewniej, Staś wyjąkał:

— Ale ja nie tylko dlatego...

Nagle zarzucił Bolkowi ręce na szyję i powtarzał szlochając ciągle:

— Nie chcę, żebyś był taki! Ty musisz być najlepszy ze wszystkich...

Z kolei Bolkowi łzy zakręciły się w oczach. Więc tak wielki zawód sprawił swemu małemu braciszkowi! I tyle przez to zadał mu bólu!

— Stasiu — powiedział uroczyście patrząc mu poważnie w oczy.—Obiecuję ci, że już nigdy nie zawiodę twego zaufania. I zawsze będę się starał tak postępować, by móc być twoim przewodnikiem i wzorem.

H. W. K.



BAL NA POLU

Jak się pani Kapuścina
w sto spódniczek przystroiła,
z kalafiorem po zagonach
w tany się puściła.

Za nią burak z kalarepą;
nawet czosnek i cebula,
wszystko śpiewa, wszystko tańczy,
bawi się i hula.

Patrzy z okna Maciejowa,
patrzy, oczom swym nie wierzy!
A tymczasem zapomniane
ciasto kipi z dzieży...

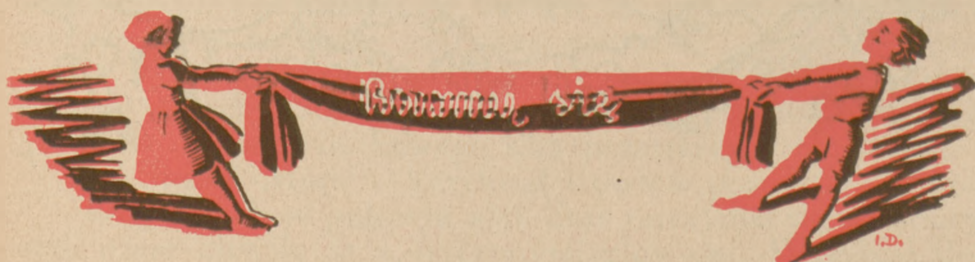
H. DYHDALEWICZ

KAPUSTA

Mży jesienny deszczyk,
w sadzie zagon pusty.
Tur-tur! W bramę wjeżdża
pełen wóz kapusty.
Jakie ciężkie głowy!
Jakie liście gładkie!

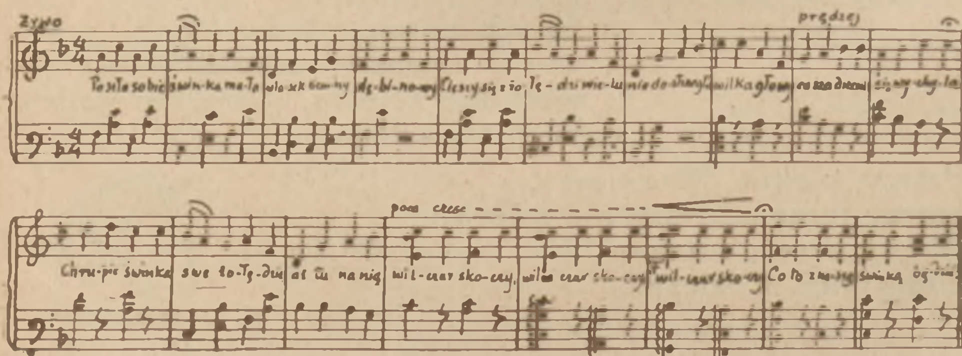
Zosia koszyk niesie,
a Oleńka z Władkiem
biegną i wesoło
śmieją się do Zosi.
— Czego tutaj chcecie?
— Pomożemy nosić!

Al. KWIECIŃSKA



2. ŚWINKA I WILK

Słowa Z. KELUS - LIPKOWSKIEJ. Muzyka A. WIELHORSKIEGO



Poszła sobie świnka mała
w lasek ciemny, dębinowy.
Cieszy się z żołędzi wielu.
Nie spostrzegła wilka głowy,
co zza drzewa się wychyla.

Chrupie świnka swe żołędzie,
aż tu na nią wilczur skoczy,
wilczur skoczy, wilczur skoczy!
Co to z naszą świnką będzie?



Jest to zabawa bieżna dla dzieci od lat 4.

Można tę zabawę poprowadzić w różnych odmianach, np. wśród dzieci wybrać pastuszka, który świnki wygania i pasie w polu. W razie inscenizacji pastuszek może mieć fujarkę. Wypada wilk i porywa świnkę. Z kolei złapana świnka staje się wilkiem.

Drugi sposób: dzieci tworzą koło trzymając się za ręce i śpiewają. W środku koła stoi dziecko, które jest wilkiem. W chwili, gdy kończą śpiewać, na klaśnięcie przedszkolanki dzieci rozbiegają się przed wilkiem. Z kolei świnka staje się wilkiem. By urozmaicić zabawę, można dziecku, które jest wilkiem, zrobić uszy i ogon z materiału lub papieru, które powinny być przyczepione na tasiemce.

W. PRZYSIECKA

ZAGADKA.

Stoi w kącie głuchy, niemy;
w zimie suto go pasiemy.
Nie ma rąk ani języka,
ale czarne kluchy łyka.

J. C. F.

OBIETNICA.

— Patrz, jak wysoko podskoczyłam! — mówi Ewka.

— Teraz ja skoczę tak wysoko jak ten dom — zapowiada Lilka i wcale się nie rusza.

— Czemu nie skaczesz? — pyta Ewka.

A Lilka w śmiech:

— Przecież zrobiłam już to, co obiecałam!

Kto się domyśli, dlaczego Lilka tak odpowiedziała?

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NUMERU 5.

Zagadka — P. K. O. *Zgadnijcie!* — Dzwonki.

Zawiadamiamy nowych prenumeratorów, iż poprzednich numerów pozostało już niewiele. Będziemy mogli wysyłać ie tylko do chwili wyczerpania się zapasu według kolejności zgłoszeń.

MALEŃKI LOTNIK

(Dokończenie).

Polowy sięgnął ręką chcąc odczepić niepożądanego gościa. Ale pajęczyna przylgnęła do palców. Gdy zniecierpliwiony ocierał dłoń o połę, pajączek wysunął śpiesznie nową nitkę i zsunął się po niej na ziemię.

Już tam od tych olbrzymów, ludzi, bezpieczniej być z daleka!

Znalazł się w dołku po wyrwanym buraku. Wydrapał się z mozołem z tego leja. Wokół było równo; nic tylko dziury po burakach. Ani krzaczka, ani drzewka!

Zafrasował się okrutnie.

— A skądże ja biedaczek będę mógł puścić się w lot? Zginąć mi tu chyba przyjdzie!

Przycupnął znów spłoszony, bo oto jeden z robotników zbliżył się i wbił w ziemię łopatę, po czym odszedł do jakiejś innej roboty.

— Wiwat! — zakrzyknął pajączek. — Jestem ocalony.

W mig wspiął się na szczyt łopaty i namotawszy znów dużo, dużo nitki wystartował śpiesznie w dalszą drogę.

Tymczasem słońce już się zniżyło. Nić namokła od wieczornej mgły i opadała coraz niżej. Wreszcie zatrzymały ją pędy głogu sterczące nad rowem przydrożnym.

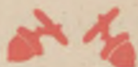
Głóg nie dawał schronienia na zimę, więc pajączek przenocował w nim tylko i nazajutrz wyruszył znowu w podróż. Tym razem wiodło mu się lepiej. Wiatr uniósł go wysoko, ponad najwyższe drzewa. Przeleciał nad rzeką, potem nad gajem olchowym, wreszcie znalazł się nad wioską.

Pod zachód słońca wylądował na jakiejś strzesze. Prędko wkopał się w omszałą słomę, tuż przy ciepłym kominie.

— A to mi się udało! — wykrzyknął uradowany. — Mam oto mieszkanie nie tylko bezpieczne, ale nawet ogrzewane!

Nazajutrz niebo zawlokło się chmurami i zaczęły się jesienne szarugi.

ANNA WAJDOWA



DRODZY PRZYJACIELE!

Chociaż ze mnie Figielek Urwisowski, ale dzisiaj muszę się zdobyć na powagę, bo otrzymałem poważne listy od *Heli Kameniukówny* i *Józi Dulembówny* z Wygarek.

Zresztą i ja czasem umiem nad czymś innym się zastanowić, nie tylko nad figielkami. Opisujecie Waszą wycieczkę do Tapina. Czy to daleko od Wy-

garek i czy tamte dzieci też do Was przyjadą? Wielu naszych czytelników należy także do Krucjaty Eucharystycznej i wyznaje to samo piękne hasło, co i Wy.



Pytasz, Józiu, czy my z Kondlikiem pomyśleliśmy już o butach na zimę i czy obstalowaliśmy je u szewca. Oj, boję się, że szewc by się obraził, gdybyśmy do niego przyszli z obstalunkiem... Nie chcemy się na to narażać i wolimy chodzić boso. Zresztą jesteśmy tacy zahartowani, że się tego wcale nie boimy.

Tak, pod drogowskazem było bardzo śmiesznie, bo Cygan naprawdę myślał, że to ktoś się na nas zaczaił. Więc czemu nie miałbym się pośmiać? Ale Cygan wcale nie jest tchórzem, tylko mu się tak przywidziało nieborakowi. Na wiosnę może znów się razem wybierzemy na wycieczkę. Gdyby Jarosław był bliżej, może byśmy i do Ciebie zawędrowali!

Już miałem zakończyć ten list, gdy przyniesiono mi całą paczkę listów z Ostrowa Wielkopolskiego: od *Janka Nielacnego*, *Stefka Michalaka*, *Zygmusia Biegańskiego*, *Stefka Zawidzkiego*, *Franka Lewickiego*, *Tadka Babsta* i *Zdzicha Przybylaka*. Moi chłopcy kochani, wielką mi sprawiliście radość! Wierzę, że byście mi i kiełbaskę kupili, i paltko z kieszonką na serduszku! Jak to przyjemnie mieć takich serdecznych przyjaciół! Gdybym mógł, to bym zaraz pojechał pofiglować z Wami. A gdy powiedziałem redakcji, że tak lubicie „Dzwonki", to się bardzo wszyscy ucieszyli i obiecali, że będą się nadal starali o ładne historyjki i bajeczki.

Chciałbyś wiedzieć, Janku, jak zimują krasnoludki — no i zaraz Ci drukujemy wierszyk: „W Krasnalkowym grodzie". A jeszcze Wam zdradzę jeden sekret: w świątecznym numerze znajdziecie początek bardzo ciekawych przygód pewnego krasnoludka.

Oj, trzeba już kończyć, bo się strasznie rozpisałem! Więc już tylko ściskam Wasze kochane łapki

FIGIELEK

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto **P. K. O. 13066.**

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

PRZYGODY FIGIELKA

(Ciąg dalszy).



Już południe. Słonko grzeje.
Biedny Cygan wciąż kuleje.



Rana krwawi mu na nodze.
Figiel sadza go przy drodze,



łapkę chorą wylizuje,
liściem babki opatruje.





Patrzą: jedzie wóz z jarzyną,
na nim chłopak i dziewczyna.



— Spojrzyj, Józku, na te psiaki,
a ten jeden chory taki!



Zeskoczyli i po chwili
psy na wozie umieścili.

(D. c. n.).